

■ Eliza Kwiatkowska 2008-02-04, ostatnia aktualizacja 2008-02-04 23:11:27.0

Trzymanie psów o głodzie i w błocie, handlowanie przeznaczoną dla nich karmą, opłacanie lekarza weterynarii, który nie wypełnia swoich obowiązków... Takie i inne zarzuty fundacja For Animals ma wobec Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, prowadzącego schronisko w Częstochowie.

W sobotę psy w schronisku tonęły w błocie. Renata Mizera, prezes częstochowskiego oddziału fundacji For Animals i inicjatorka działającego tu wolontariatu, zrobiła im zdjęcia. Za to dostała zakaz wchodzenia na teren schroniska. Ale był także skutek pozytywny: w poniedziałek zwierzętom rozsypano na wybiegu świeży żwir.

Po prostu koszmarnie

Tak prezes Mizera określa warunki panujące przy ul. Gilowej: - Sprawa ze żwirem to rzecz niedopuszczalna, tym bardziej że żwir leżał na placu od wielu dni, wystarczyło go rozsypać. Niestety, pracownicy nie znaleźli czasu. Za to sekretarz Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami znalazł czas, by mnie postraszyć, że jeśli jeszcze raz pojawię się z aparatem fotograficznym, wezwie policję.

Andrzej Stolarczyk, prezes częstochowskiego oddziału TOZ, które prowadzi schronisko, odpowiada, że błoto o tej porze roku jest rzeczą normalną: - Oczywiście w tych schroniskach, które nie są wybrukowane, takich jak nasze. Nie mamy pieniędzy, by przeprowadzić taką inwestycję. Miasto daje nam znacznie mniej, niż potrzebujemy.

Jednak wolontariusze, którzy dzięki pomysłowi Mizery od roku odwiedzają schronisko i wyprowadzają psy na spacer, mnożą przykłady zaniedbań - podobnych lub gorszych.

- Zamówione jesienią budy leżały niewykorzystane do stycznia. Nikt ich nie zamontował. Psy w tym czasie marzły w starych budach, dziurawych - opowiada Mizera. - Podobnie było w ubiegłym roku z drewnianymi paletami, używanymi jako izolacja cieplna: zamiast leżeć w boksach na ziemi, podpięły budynek administracyjny, a zwierzęta musiały stać na zimnym betonie.

Ponadto wolontariusze skarżą się na ciągły brak czystej wody w psich miskach i rzadko wymienianą słomę w boksach. Przede wszystkim zaś - na brak zainteresowania zwierzętami ze strony pracowników. Niedawno w jednym z boksów znaleźli psa w dramatycznym stanie: miał obrożę wrośniętą w szyję. - Przecież pracownicy musieli to widzieć. Odwiedzali go co najmniej raz dziennie, by nakarmić, a tych ran trudno było nie zauważyć - mówi wstrząśnięta wolontariuszka Marta. Opowiada też o psie, którego w któryś weekend na oczach wolontariuszy rozszarpały inne zwierzęta: - Wciąż żywy, męczył się potwornie przez blisko godzinę, czekając na uspienie: żaden z pracowników nie zdecydował się wezwać weterynarza.

Lekarz na cenzurowanym

Zatrudniony w schronisku lekarz weterynarii Roman Garbaciak też nie cieszy się uznaniem wolontariuszy. Zarzucają mu, że stawia błędne diagnozy, że pochopnie podejmuje decyzje o uspieniu zwierząt...

- Kiedyś przywieźliśmy do schroniska błąkającą się sukę rottweilera. Po rzekomej obserwacji lekarz postanowił ją uspić: uznał, że była agresywna - wspomina prezes fundacji For Animals. - Wezwaliśmy na pomoc krakowskie stowarzyszenie zajmujące się rottweilerami. Wzięli suczkę do siebie i zrobili jej badania. Okazała się wyjątkowo łagodna i trafiła do domu, w którym jest małe dziecko.

Garbaciak tłumaczy, że w schronisku brakuje sprzętu do diagnostyki: - Nie mamy np. rentgena, dlatego czasem stawia się po prostu najbardziej prawdopodobną diagnozę.

- Nie wnioskuję pan o dodatkowe badania, które mogą psu lub kotu uratować życie?

- Przecież wiadomo, że schronisko nie ma na to pieniędzy.

Wątpliwości dotyczące jego pracy w schronisku trafiają też bezpośrednio do "Gazety". Zgłaszają się Czytelnicy, którzy z ul. Gilowej brali zwierzęta chore, niekiedy nawet niezaszczone.

Garbaciak prowadzi znaną w mieście lecznicę weterynaryjną, a przy ul. Gilowej pracuje na pół etatu. Jak podkreśla prezes Stolarczyk, zgodnie z umową "schroniskowy" lekarz powinien być dyspozycyjny także w nagłych przypadkach - poza oficjalnymi godzinami pracy. Nie zawsze jednak jest.

- Mam prawo do odpoczynku - wyjaśnia Garbaciak. - Czasami pracownicy schroniska faktycznie przywożą południami zwierzęta do mojego prywatnego gabinetu. Ale często korzystają też z pomocy innych lekarzy.

- Płacą za to?

- Tak.

- A u pana by zapłacili?

- Nie.

Wątpliwości mają wreszcie osoby, które w prywatnym gabinecie Garbaciaka uśpiły swoje psy i zostawiły tam, bo nie miały gdzie ich pochować. - Ten właśnie lekarz zainkasował ode mnie za to 150 zł, potem polecił mi zawieźć ciało psa do schroniska i tam zostawić - bo nie miał czasu, by zrobić to osobiście - opowiada Czytelnik, który zgłosił się do "Gazety". - Mam więc pytanie: na czyj koszt zutylizowano psa: mój, lekarza czy schroniska?

Garbaciak: - W schronisku jest chłodnia, z której korzysta wielu lekarzy weterynarii. Zwozi się tam martwe zwierzęta i czeka na transport do zakładu utylizacyjnego. Wszystko jest odpłatne. Ale ja bardzo rzadko z tego korzystam, by uniknąć takich głupich pytań. Właściciel, który tam zawoził uśpionego psa, musiał za to zapłacić.

- Nie zapłaciłem - twierdzi właściciel czworonoga.

Prezes Stolarczyk: - Nic nie wiem o takiej praktyce, oczywiście sprawdzę to.

Interes na zwierzętach

- Kiedy wychodzimy z psami na spacer, dokarmiamy je - opowiada wolontariuszka Marta. - Są głodne, bo dostają jeść tylko raz dziennie.

Tymczasem do fundacji For Animals zgłosił się hodowca psów i właściciel sklepu z karmą dla zwierząt. Opowiedział, jak kilka lat temu trafili do niego pracownicy schroniska z pytaniem, czy nie kupi od nich karmy. - Powiedzieli, że mają jej nadmiar - potwierdza "Gazecie" hodowca. - Ci ludzie nadal tam pracują i podejrzewam, że proceder odsprzedawania ofiarowanej schronisku karmy wciąż kwitnie.

Prezes Stolarczyk oburza się: - Jeżeli fundacja wie o przestępstwie, powinna to zgłosić prokuraturze. Jeżeli jej informacje się potwierdzą, sam to zgłoszę, a pracownik straci pracę. Muszę jednak mieć pewność.

Do "Gazety" docierają też informacje o tym, że schronisko sprzedaje rasowe psy po dużo wyższych cenach, niż powinno, w dodatku bez pokwitowań.

- Zwierzęta trafiają do hodowców i służą im wyłącznie do rozmnażania. To naganne. Na próżno apelujemy, by rasowe psy były w schronisku sterylizowane. Przecież pieniądze na to są, zostały uzbierane z wirtualnych adopcji. Niestety, nie wiemy, na co zostały wydane. Poprosiłyśmy kierowniczkę, by pokazała nam stosowne dokumenty - mówi Mizera. - Nie doczekaliśmy się na te papiery przez dwa miesiące.

- Wolontariusze, domagając się wglądu w dokumentację, przekraczają swoje prawa - odpowiada Stolarczyk. - Rozliczymy się ze społecznych pieniędzy na stronie internetowej. Sprawdzę wszystkie sygnały "Gazety".

Schronisko przy Gilowej

Częstochowski oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami prowadzi je od 16 lat. Początkowo robił to na podstawie umowy z zarządem miasta, potem na podstawie indywidualnego pozwolenia prezesa Urzędu Zamówień Publicznych, a od stycznia tego roku - po wygranym przetargu. Liczba psów w schronisku waha się zwykle między 170 a 250, kotów - między 40 a 50. Najwięcej czworonogów trafia na Gilową latem. Pieniądze na ich utrzymanie przekazuje magistrat. W ubiegłym roku było to ok. 420 tys. zł, w obecnym zaplanowano w budżecie miasta 451 tys. Musi to wystarczyć na jedzenie dla zwierząt, wyłapywanie tych bezdomnych, zatrudnienie pracowników, wszystkie opłaty... Schronisko korzysta z pomocy darczyńców. Miasto finansuje też jego modernizację; wydało na ten cel już ok. 600 tys. zł, a w latach 2009-2011 planuje przeprowadzić inwestycje wartości 1,5 mln zł.

Eliza Kwiatkowska